



...Front Polisario. 45 lat mirażowej republiki



Wojciech Rodak
29.10.2021 08:30

Saharyjczycy walczą z Marokiem o własne państwo od niemal pół wieku. Dziś w tamtej części Afryki znów rośnie polityczna temperatura. Kilka dekad temu zapowiadało się, że saharyjska partyzantka urządzi "pustynny Wietnam" wspieranej przez światowe mocarstwa armii najeźdźców z północy.

Latem 1979 roku morale przeszło tysiąca marokańskich żołnierzy z 3. Eskadry Pancерnej Królewskich Sił Zbrojnych sięgnęło dna. Byli kiepsko opłacani, większość miała za sobą kilka lat służby, a w tym czasie najwyżej kilkanaście dni przepustki. Znaleźli się w wiosce Lebuirat, położonej pośród niegościnnych, skalistych pustkowi południowo-wschodniego Maroka. W samym sercu wojny z saharyjskimi partyzantami z Frontu Polisario. I to dokładnie na obszarze wrzynającym się klinem pomiędzy granice Algierii, wspierającej otwarcie ich przeciwników, i Sahary Zachodniej, państwa, którego niepodległościowe aspiracje próbował zdusić Rabat.

Wydawało się, że są dobrze przygotowani do obrony. Rozlokowali się na 36 ufortyfikowanych pozycjach, wieńczących szczyty wzgórz okalających osiedle. Kilka sztuk artylerii oraz działa kilkudziesięciu przestarzałych sowieckich czołgów T-54 i francuskich samochodów pancernych Panhard dawały im wystarczającą przewagę ogniową nad Saharyjczycami, którzy dysponowali co najwyżej bronią maszynową i ręcznymi wyrzutniami rakiet. Ponadto, gdyby sytuacja przybrała niekorzystny obrót, zawsze mogli poprosić o wsparcie myśliwców F-5 dostarczonych przez sojuszników z Waszyngtonu.

REKLAMA

Wokół Lebuirat zaczęły coraz gęściej krążyć poruszające się land roverami nieuchwytne zagony Frontu Polisario. Dowodził nimi 28-letni Lahbib Ayoub, syn hodowcy wielbłądów, samorodny geniusz pustynnej wojny partyzanckiej, już wówczas opromieniony wieloma zwycięstwami, między innymi nad armią mauretańską. Wymownie nazywano go "General Giap", od imienia legendarnego wietnamskiego wojskowego, który wykurzył z Indochin najpierw Francuzów, a potem Amerykanów. Liczono, że zrobi to samo z Marokańczykami okupującymi Saharę Zachodnią. On na razie skupiał się na wykonaniu małego kroku wiodącego do nadrzędnego celu – na zdobyciu reduty w Lebuirat.

roku wiodącego do nadrzędnego celu – na zdobyciu reduty w Lebuirat.

Podchodził ją trzy razy. Pierwszy atak, z 6 lipca 1979 roku, stanowił tylko rozpoznanie w boju. W toku drugiego szturm partyzantów, z 10 sierpnia, marokański garnizon mocno się wykrwawił (przeszło 200 zabitych i rannych), stracił kilkanaście pojazdów, ale jakimś cudem utrzymał linie obrony. Tuż po bitwie dowódca eskadry pancерnej, kapitan Mohamed Azelmat, alarmował dowództwo: "Brakuje amunicji. Wiele czołgów jest unieruchomionych. Ludzie są strauumatyzowani i zdemoralizowani. Odmawiają wychodzenia na stanowiska obronne. Są przemęczeni całonocnym czuwaniem. Następny szturm może zakończyć się katastrofą".

Próśb oficera nie wysłuchano. Zamiast tego 20 sierpnia przełożeni wezwali go do kwatery w Tantan na dywanik. Cztery dni później, pod jego nieobecność, w Lebuirat rozpętało się piekło.

W nocy 24 sierpnia kilkuset, może nawet przeszło tysiąc, bojowników Ayoubaa zaatakowało reduty Marokańczyków z trzech stron. Włączyli reflektory swoich land roverów, a następnie otworzyli huraganowy ogień z karabinów i wyrzutni rakiet. Walka, jak później opowiadali dziennikarzom "El País" pojmani przez partyzantów żołnierze, trwała tylko 40 minut. Zdemoralizowani i kiepsko dowodzeni Marokańczycy zostali zmasakrowani. Światło poranka ukazało w pełni rozmiary ich klęski. Pole walki było usłane trupami około 600 żołnierzy i dziesiątkami wraków – reporterzy oceniali ich straty w sprzęcie na 26 czołgów T-54 i 25 samochodów opancerzonych, co stanowiło 10 proc. wyposażenia kawalerii pancерnej Królewskich Sił Zbrojnych. Jakby tych upokorzeń było mało, odsiecz wysłana z garnizonu w Zag także wpadła w zasadzkę Polisario i musiała się wycofać z ciężkimi stratami. Cały dramat rozegrał się przy bezsilności marokańskiego lotnictwa uziemionego przez burze piaskowe.

REKLAMA

Tymczasem saharjyscy bojownicy, powróciwszy do swoich pustynnych baz tuż za algierską granicą, świętowali. Pojmali około stu jeńców, a także zdobyli 21 land roverów, kilka armat, samochód pancerny i setki karabinów wraz z amunicją. Dla partyzantów – reprezentujących raptem 150-tysięczny biedny



Dziewczki w obozie dla uchodźców Dakhla w południowo-zachodniej Algierii (fot. Western Sahara / Flickr / CC BY-SA 2.0)

Pustynne eldorado

Stawką w opisywanym konflikcie jest skalista i pustynna kraina rozciągnięta na północno-zachodnim wybrzeżu Afryki. Na północy graniczy ona z Marokiem – na wysokości przylądka Ras Dżubi, a na południu z Mauretanią, sięgając przylądka Cabo Blanco. Tę jałową krainę od wieków zamieszkiwali Saharawi, czyli inaczej Saharyjczycy, nomadyczny lud pochodzenia berberyjskiego. Żyli skromnie z hodowli kóz, wielbłądów i z handlu.

Od XV wieku, gdy obszary te rozpoznali Portugalczycy, do końca XIX stulecia europejskie mocarstwa kolonialne nie przejawiały nimi zainteresowania. Dopiero gdy na konferencji berlińskiej w 1885 roku do podziału Afryki między siebie zabrali się więksi gracze – Francja i Wielka Brytania – postanowili te nieatrakcyjne tereny wcisnąć, niejako z litości, Hiszpanom.

